



Mirosław Derecki

PASJA: LAS

Ten pałacyk myśliwski wybudował, proszę pana, ordynat Maurycy Zamojski, jeszcze w 1902 r. Zresztą, co ja mówię - „pałacyk”, toż to cały pałac: budynek piętrowy, 30 pomieszczeń mieszkalnych, wielka sala balowa wysoka na 6 metrów. Do tego jeszcze, ma się rozumieć, wieża, bo jakże bez wieży pałac stawiać? Architektonicznie - zero kompletne, czwarte popłuczyny po stylu „tyrolskim”, który, być może, zapamiętał hrabia z zagranicznych wojaży, ale za to znać „pański gest”, nie liczenie się z wydatkami...

Obszary należące do nadleśnictwa Strzelce słynęły zawsze z mnogości zwierzyny, toteż ordynat mógł bez trudu imponować zagranicznym gościom - myśliwym, podtrzymywać legendę o Polsce, kraju „pełnych zwierza borów”. Proszę wziąć pod uwagę, że choć ze względu na powierzchnię zaliczamy się do nadleśnictw średnich na Lubelszczyźnie, gospodarujemy na 6,3 tys. hektarów, to równocześnie jest to w tych okolicach, w powiecie hrubieszowskim, największy kompleks leśny i dlatego ściąga tutaj zwierzyna. Dodatkowa dla niej dogodność stanowi fakt, że przeważają lasy liściaste, w związku z czym pleni się bardzo bujnie poszycie leśne - gąszcz leszczynowych i malinowych krzaków jest tak zwarty, że nierzadko widoczność ograniczona jest do 2-3 metrów, a to zwiększa możliwość wynalezienia sobie odpowiednich kryjówek. Jeszcze dzisiaj żyje tutaj 180 saren, mamy sporo dzików, lisów, zajęcy, kilkanaście borsuków i leśnych kun. Ostatniej zimy pokazały się nawet wilki.

Tak- Mówiąc o lesie, sam, nie wiadomo kiedy, zacząłem się rozwodzić nad jego myśliwskimi walorami. Widzę, że już nawet ja, leśnik, zaczynam bezwiednie zbaczać z tematu, który jest mi najbliższy. A dzieje się tak dlatego, że - proszę mi wybaczyć - przez chwilę zacząłem patrzeć na las pańskimi oczyma, spojrzeniem człowieka z miasta. Wy tam las często rozumiecie, jak go rozumieją myśliwi - pohukująca nagonka, dźwięk trąbek, zwierzyna pomykająca wśród drzew, huk wystrzałów, ognisko, bigos myśliwski, „zachłyśnięcie się - jak powiadają niektórzy - balsamicznym, świeżym powietrzem”, jednym słowem - rekreacja. Tak. Myśliwi są z natury elokwentni, ich opowieści - sugestywne. Może dzieje się tak dlatego, że myśliwymi zostają często ludzie szczególnego pokroju, nietuzinkowi? A my, leśnicy, jesteśmy zwykłymi ludźmi, tyle, że żyjącymi i pracującymi w

lesie. My las odbieramy jako rzecz oczywistą w naszym życiu i nie potrafimy się na jego temat szeroko rozwozić.

Właściwie - to nas się po prostu nie zauważa. Choćby taki przykład: tegoroczna zima była niezwykle ciężka. Bezustannie słyszało się o trudzie kolejarzy i drogowców, którzy istotnie w ofiarny sposób walczyli z wybrykami natury. A czy ktoś zadał sobie pytanie, jak wygląda zima u leśników? To jest czas, gdy niemłody już często gajowy, nie zważając na warunki atmosferyczne, codziennie wychodzi na obchód swojego odcinka. Nierzadko przy dwudziestostopniowym mrozie, zapadając się po kolana w śnieg, brnie przez tych piętnaście czy dwadzieścia kilometrów terenu, za który jest odpowiedzialny, sprawdza drzewostan, wyklada karmę dla głodującej zwierzyny, nierzadko musi przekopywać w śniegu ścieżki do karmników, do żerowisk dla dzików. Zdarza się, że podczas takiego obchodu, natknie się na kłusownika. Powinien mu wówczas odebrać broń, a jego samego przekazać w ręce milicji. Rzecz odbywa się najczęściej bez świadków. Wokół dwóch ludzi, którzy się przypadkowo na siebie natknęli, rozciągają się puste leśne przestrzenie. W takich okolicznościach zdeterminowany człowiek łatwo poważy się na największy występki.

Pamiętam w mojej zawodowej karierze wypadek, kiedy kłusownik zastrzelił gajowego. Nie tak dawno znów zatrzymaliśmy na naszym terenie kłusownika. Podczas obchodu leśniczy Witold Stańczuk spotkał jadącego saniami leśną przesieką chłopa, który wydał mu się podejrzany. Pod groźbą użycia broni zmusił go do zejścia z sań, na których znalazł ukrytą w słomie dubeltówkę. Kłusownik skorzystał z chwili nieuwagi, dopadł sań i pognął galopem w las, wiedział, że mimo ostrzeżenia leśniczy w plecy mu nie strzeli, ale nie wiadomo, jak by wyglądała sytuacja, gdyby zatrzymany mógł sięgnąć po broń...

Ktoś mógłby jednak powiedzieć, że dramatyzuję pewne „jednostkowe” przypadki. Dobrze. Sięgnijmy zatem do spraw ogólniejszych. Popatrzmy na las jeszcze w innym aspekcie. Jako na wielkie przedsiębiorstwo produkujące drewno. Przedsiębiorstwo, które, tak jak każde inne, realizuje ustalone plany produkcyjne, w fachowym języku leśników istnieje termin - „pozyskanie drewna”. Chodzi, oczywiście, o planowy wyręb lasów i odstawienie surowca do oddalonych często o kilkanaście kilometrów baz, skąd drewno wędruje już do tartaków. Nadleśnictwo Strzelce, ze względu na - do niedawna - bardzo złe drogi dojazdowe, posiada poważny „kapitał” drzewny, stąd obowiązuje nas obecnie bardzo wysoki „rozmiar pozyskania”. Inaczej mówiąc, każdego roku musimy wydać i wywieźć z lasu 18 tys. metrów sześciennych drewna.

Zima to dla nas „najgorętszy” okres. Właśnie wtedy dokonuje się największych wyrębów i wówczas też trwa wywózka drewna.

Przez kilka ostatnich miesięcy radio prawie codziennie nadawało komunikaty o ciężkiej sytuacji zwierzyny leśnej - nie mogącej wskutek wysokich opadów śnieżnych dotrzeć do

pożywienia. A my musieliśmy nie tylko tę zwierzynę dokarmiać, ale przede wszystkim walczyć z zaspami, które momentami całkowicie uniemożliwiały pracę wielkich ciężarówek, wywożących drzewo z poręb. Fabryki muszą pracować i nikogo nie wzrusza, że trwają zamiecie śnieżne, że na drogach tworzą się kilkumetrowe zasy, że drzewa pękają od mrozu. Nie dalej niż wczoraj przez Hrubieszowskie przeszła zamieć. Zanim pługi przetarły drogę, przez cały dzień byliśmy odcięci od świata. W mieście wszyscy czekają wiosny, a „producenci drewna” z wielkim niepokojem obserwują pierwsze jej oznaki. Dla nas okres roztopów to klęska. Sanie, którymi dowozimy drewno z głębszych partii lasu do bitych leśnych dróg, gdzie czekają już ciężarówki, stają się bezużyteczne.

Zimą w lesie, często na bardzo oddalonych od wsi i osad odcinkach, pracuje 200 ludzi. Nawet gdy drogi są zawiane a transport uniemożliwiony, oni muszą kontynuować wyrąb. Żeby dotrzeć do miejsc pracy, już na długo przed świtem wychodzą z domów. Pracują jak dzień długi. Nadleśnictwo musi się wtedy troszczyć między innymi także o zapewnianie im gorących posiłków. Kiedy sanie z gorącą kawą czy zupą, po przejechaniu kilku kilometrów, dotrą wreszcie do miejsca przeznaczenia, zawartość kotłów jest już często zimna. A pracujący ludzie nie mogą się nawet zagrzać przy ognisku - przecież w lesie każda iskra grozi pożarem.

Z nadejściem wiosny nasze kłopoty nie kończą się. W ciągu półtora miesiąca musimy wykonać plan zalesiania. Tymczasem równocześnie rozpoczyna się okres prac polowych i większość sezonowych robotników odchodzi do własnych gospodarstw. Mając zapotrzebowanie na przynajmniej 40 ludzi do sadzenia lasu, posiadamy do dyspozycji dwudziestu kilku.

A potem jest lato. Okres pielęgnowania sadzonek i młodników, robienia porządków w lesie - wycinania zbędnych drzewek. W lecie zjeżdżają do pałacu dziecięce kolonie i wówczas nierzadko pracownicy nadleśnictwa stają się, chcąc nie chcąc, opiekunami i wychowawcami młodzieży. Zresztą powiedzenie o spokojnym, „zaściankowym”, leśnym życiu nas nie dotyczy. W pałacu mieści się Ośrodek Szkoleniowy Kadr Leśnych. Z wyjątkiem miesięcy wakacyjnych odbywają się tutaj kursy dla gajowych i leśniczych z całego okręgu lubelskiego, szkolenia dla pracowników administracyjnych nadleśnictw.

Przy intensywności prac i różnorodności problemów, z jakimi się codziennie spotykamy, niewiele czasu pozostaje na zajmowanie się tym, co innym sprawia tyle radości, to znaczy na uprawianie myślistwa. Zresztą wybrawszy się na polowanie, człowiek staje natychmiast jakby na „obcym” terenie. Las, w którym żyje i pracuje, lub którym zarządza, ma teraz dla niego zupełnie inne oblicze: przestaje być terenem przedsiębiorstwa produkującego drewno. Jest terenem łowieckim, należącym do różnych kół myśliwskich. I może właśnie dlatego, choć leśnik często chodzi ze strzelbą, używa jej rzadko i niechętnie.

Pyta pan, czy wybrałem zawód leśnika, bo właśnie taki rodzaj życia, jaki tutaj przychodzi nam pędzić, urzekł mnie szczególnie... Nic podobnego. To był czysty przypadek. Zupełny brak tradycji rodzinnych. Cała rodzina to dziennikarze. Ojciec jeszcze przed wojną był kierownikiem placówki PAT-a w Łucku, później przez wiele lat kierował oddziałem PAP w Łodzi, siostra i szwagier są dziennikarzami, nawet mój syn pracuje w telewizyjnym „Poligonie”. Pewnie i ja zostałem „wyrobnikiem pióra”. Ale los sprawił, że w 1939 r. osiemnastoletni Mieczysław Janisławski spędzał wakacje w pewnej leśniczówce na Białostocczyźnie i tam ogarnęła go wojna. No cóż, trzeba było coś robić, a umiałem niewiele. W lasach początkowo było dość spokojnie, nie odczuwało się tak silnie jak gdzie indziej jarzma okupacji. Znajomi wyrobili mi miejsca praktykanta leśnego w ordynacji zamojskiej, o od 1943 r. objąłem leśnictwo w Józefowie Biłgorajskim.

Przyszło wyzwolenia. Ludzie zmieniali zawody, rozjeżdżali się po Polsce, a mnie coś trzymało na miejscu. Początkowo sądziłem, że to może brak życiowej aktywności, ale wkrótce zrozumiałem, że po prostu... przyzwyczałem się do lasu.

Z upływem lat las objawia mi się w coraz to inny sposób. Pomijając już zwykle, ludzkie doznania, poznawałem go kolejno z punktu widzenia praktykanta, leśniczego, wreszcie - nadleśniczego. I choć nigdy nie ograniczałem swego życia tylko do lasu - od 1946 r. jestem czynnym członkiem ZSL, w latach 1961-1965 sprawowałem funkcję posła na Sejm - to myślę, że chyba z lasu nie odejdę już nigdy. Las, proszę pana, potrafi wciągnąć człowieka.

Pierwodruk: „Kamena”, 1970, nr 7, s. 5.